JAN LACHS

LEKARZE-PRZYJACIELE JANA KOCHANOWSKIEGO

KRAKÓW 1930

JAN LACHS

LEKARZE-PRZYJACIELE JANA KOCHANOWSKIEGO

KRAKÓW 1930

ODBITKA Z »PRZEGLĄDU WSPÓŁCZESNEGO« NR 99 — LIPIEC 1930

DRUKARNIA »CZASU« W KRAKOWIE, POD ZARZĄDEM LEOPOLDA WÓJCIKA

Pisać dzisiaj o osobie Jana Kochanowskiego — to zadanie, które — przyznać trzeba — wymaga sporo odwagi. Nie dlatego, by już o nim napisano w sposób odpowiedni do jego znaczenia i stanowiska w literaturze, lub by wyczerpująco odpowiedziano na wszystkie związane z nim zagadnienia albo przynajmniej na większość nasuwających się tu kwestyj — ale dlatego jedynie, że trudno zacytować nowe szczegóły, jak długo się nie znajdą jakieś dotąd jeszcze nieznane i naukowo nieopracowane źródła. Wszystko prawie, co o wieszczu z Czarnolasu pojawiło się dotychczas, po największej części czerpie soki z jego własnych utworów, które coprawda zawierają tak dużo danych do przeżyć ich autora, tworzą razem wzięte tak piękny i plastycznie występujący a w niejednym kierunku tak dokładny obraz jego żywota, że dziwić się nie można krytykom, porywającym się ciągle jeszcze na odtworzenie pełnej biografji poety. Jakkolwiek Kochanowski dużo wyśpiewał o sobie i o swoich bliskich, to przecież nie jest to jeszcze wszystko, cobyśmy o nim wiedzieć pragnęli i wiedzieć powinni; brak nam wyczerpujących informacyj o całych okresach jego życia, to zaś, co sam o sobie pozostawił, podlega subjektywnym ocenom czytającego i bywa nieraz w sprzeczny sposób tłumaczone, przeważnie dlatego, że nie mamy współczesnego poecie opisu jego żywota.

Dla należytego zrozumienia poety tej miary i znaczenia, jakie całkiem słusznie przypisujemy Kochanowskiemu, powinny być nam dokładnie znane wszystkie fazy jego życia, miejsce i czas jego studjów, jego stosunki osobiste, rodzinne i majątkowe, jego zapatrywania polityczne i religijne, jego bliższe i dalsze otoczenie, jego przyjaciele i przeciwnicy, ba, nawet jego miłostki, a to tembardziej, że on tym różnorodnym faktom tyle czasu i miejsca w swoich pismach poświęcił. Bez dokładnej znajomości bliskich poecie osób, a często nawet nie wiedząc, co je z nim łączyło, nie

zrozumiemy w pełni Kochanowskiego. Brakowi temu odnośnie do przyjaciół, którym Kochanowski swoją muzę poświęcił i których swojem piórem uwiecznił, dzisiejsze nasze rozpatrywanie ma, w małej przynajmniej cząstce, zadość uczynić.

I

Kochanowski umiał ocenić prawdziwą przyjaźń. Życie bez przyjaciół nie miało dla niego wartości, bo to

„. . . . . Więzienie,
W którym niesmaczne żadne dobre mienie“. [1]

Potrzebę prawdziwych przyjaciół odczuwał w dobrych i przykrych chwilach życia. Przestrzega jednak przed zbyt wielką ilością przyjaciół i radzi być ostrożnym w ich doborze, jest więc zdania, „aby człowiek niewiele przyjaciół miał, ale takich, którymby się dufać godziło“. Uważając zaś cnotę za fundament przyjaźni, żąda w swoim *Wykładzie cnoty*: „niech się o to człowiek naprzód stara, aby co najlepszym był, potem, będąc sam dobrym, u dobrych przyjaźni szukał“.

Obok przyjaciół, Kochanowski umie cenić także zdrowie, a zastanawiając się nad jego wartością, dochodzi do przekonania: „że nic nad zdrowie ani lepszego, ani droższego“ i porównuje je z drogim klejnotem, którymby najchętniej swój skromny dom przyozdobił.[2] Tak się tedy zapatrując na ten cenny przymiot, utrzymywał stale stosunki z tymi, którzy w życiu tutejszem stoją na jego straży, t. j. z lekarzami. A umiał się im okazać wdzięcznym, dając im, co mógł dać najlepszego, bo uwieczniając ich przedewszystkiem w swoich fraszkach, w tych *Fraszkach*, z których był tak dumny i które tak bardzo cenił:

„Fraszki nieprzepłacone, wdzięczne fraszki moje,
W które ja wszystki kładę tajemnice swoje,
Bądź łaskawie fortuna ze mną postępuje,
Bądź inaczej[3] . . . . “

---

[1] *Fraszki.* Ks. II. Nr. 46. *Na zachowanie.* (Wyjątki z pism Kochanowskiego cytujemy wedle wydania pamiątkowego jego dzieł z r. 1884).

[2] *Fraszki.* Ks. III. Nr. 54. *Na zdrowie.*

[3] *Fraszki.* Ks. III. Nr. 29. *Do fraszek.*

pisze poeta, nie przesadzając wcale, a wystawiając swoim lekarskim przyjaciołom w ten sposób najpochlebniejsze świadectwo, bo fraszki, jak sam przyznaje, tylko dla dobrych towarzyszów pisze.[1] Skrzywdzilibyśmy jednak niejednego z nich, twierdząc, że ich jedynie fraszkami potraktował; poświęcił im bowiem także piękne elegje, epigramy i t. d. A liczne te wierszyki świadczą chyba o tem, że Kochanowski nieraz do ich „słoików śpieszy“.[2]

Z całej licznej grupy jego przyjaciół chcemy dziś wyjąć jedynie tych lekarzy, o których z jego pism wiemy ponad wszelką wątpliwość, że mu bliskimi byli w jego młodych i późniejszych latach, w jego przyjemnych i przykrych chwilach, w kraju lub na obczyźnie, w domu lub poza nim, ba, nawet i przy kieliszku. Nie będziemy się dziś zajmowali lekarzami, którzy równocześnie z Kochanowskim studja w Padwie odbywali i z nim razem do nacji polskiej na uniwersytecie należeli, a więc z pewnem albo może nawet i z wielkiem prawdopodobieństwem utrzymywali stosunki z poetą. Mamy tu na myśli przedewszystkiem dwóch lekarzy, t. j. Stanisława Rożankę i Sylwestra Roguskiego, którzy mogli być jego przyjaciółmi, i których niektórzy badacze wciągnęli do koła jego bliższych znajomych, mimo że im brak pewnej do tego podstawy. Zaliczając tych dwóch lekarzy do przyjaciół Kochanowskiego, mimo że im poeta ani jednego wierszyka nie poświęcił, czynią to dosyć dowolnie. Postępując w zamierzony przez nas sposób, zacieśniamy znacznie nasz krąg badania. Rozpatrywać będziemy jedynie lekarzy, co do których mamy pewność, że w życiu poety odegrali rolę; nie będziemy ich mieli więcej, jak trzech tylko, a będą nimi kanonicy katedralni: Jakób Montan i Stanisław Fogelweder, tudzież Niemiec szwajcarski, Jerzy Cellarius. O lekarzach tych nasi historycy literatury wspominają wprawdzie tu i ówdzie mimochodem, lecz żaden z nich nie zajął się nimi bliżej.[3]

---

[1] *Fragmenta. Na swe księgi do Łaskiego.*

[2] J. Kochanowski, *Pisma zbiorowe,* wyd. Brücknera. Warszawa 1924. Wstęp, str. 17.

[3] W ostatnim czasie pojawiła się rozprawka Ł. Kurdybacha pod tytułem *Stanisław Fogelweder, humanista i dyplomata polski XVI wieku,* w której autor potrąca okolicznościowo o stosunek Fogelwedera do Kochanowskiego.

II

Jakób Montan był synem chirurga Zygmunta I, Jakóba, który pochodził z Włoch (*Jacobus de Montequiiana Mantuanus*), osiadł w Krakowie, gdzie po przedłożeniu dowodów prawego pochodzenia, uzyskał *ius civile* w r. 1512,[1] a w kwietniu 1546 r. już nie żył.[2] Stary Montan piastował godność senjora cechu cyrulików, mieszkał w domu własnym przy ulicy Grodzkiej, gdzie wychował obok Jakóba jeszcze czterech synów, t. j. Franciszka, Antoniego, Jana i Stanisława, tudzież cztery córki, z których Zofja była żoną doktora praw, sekretarza królewskiego i wójta wileńskiego, Augustyna Rotunda, Izabella żoną aptekarza krakowskiego, Franciszka de Radicibus, Małgorzata żoną Wielisława Ławskiego, pisarza wiśnickiego, a Anna w chwili śmierci ojca była jeszcze niezamężną.[3] Młody Jakób odbył początkowe studja w Krakowie, a dla ich dokończenia wyjechał do Bolonji, gdzie się promował na wydziale lekarskim 20-go sierpnia 1556 r.[4] W kraju uzyskał liczne intratne beneficja kościelne, z których najlepsze miał do zawdzięczenia biskupowi Padniewskiemu, będąc jego lekarzem. I tak uzyskał dzierżawę probostwa w Kępnie, kanonję kruświcką i skalmierską, a gdy się w r. 1562 przez śmierć Pawła Chmielowskiego opróżnił archidiakonat lubelski, nadała go krakowska kapituła katedralna, również za przyczynieniem się Padniewskiego, jego lekarzowi przybocznemu, poczem mu znowu w r. 1563 nadała prowizorję domu przy ulicy Kanoniczej.[5]

Największy opór napotkał Montan dopiero w r. 1568, ubiegając się o kanonję i prebendę fundacji Wawrzeńczyce, opróżnioną z powodu rezygnacji z niej Padniewskiego. Kanonja katedralna była sutym kęsem dla jej posiadacza, chętnie się więc ponosiło dla niej pewne ofiary. Jak wiadomo, toczyły się częste spory po opróżnieniu się jakiejś kanonji katedralnej nietylko pomiędzy ubiegającymi się o nią a kanonikami, ale także między samymi kanonikami, in-

---

[1] *Lib. iuris civilis ab a. 1493 ad a. 1554*, f. 129.

[2] *Acta cons. crac. ab a. 1545 ad a. 1547,* f. 314—315.

[3] *Acta cons. crac. ab a. 1561 ad a. 1567,* f. 709—710.

[4] St. Windakiewicz w *Archiwum do dziejów lit. i ośw. w Polsce.* T. VII. Kraków 1892.

[5] *Acta actorum rev. capituli cathedraiis crac.*, vol. V, fol. 475 i. v. et 478 i. v.

terpretującymi odnośne bulle papieskie i rozporządzenia królewskie. Bulle te bowiem podobnie, jak i rozporządzenia, regulowały sposób nadawania tej godności, określając liczbę kanonij szlacheckich lub plebejuszowskich raz na korzyść jednych, innym razem znowu na korzyść drugich, zawsze jednak pozostawiając skromną tylko liczbę kanonij dla bakałarzy lub magistrów prawa, filozofji lub medycyny. I tak postanowił papież Jan XXIII (bullą mantuańską z r. 1414, po porozumieniu się z Władysławem Jagiełłą) uczynić kanonje katedralne krakowskie przystępnemi jedynie dla szlachty, zastrzegając tylko dwie kanonje dla prawników, filozofów lub lekarzy i umożliwiając w ten sposób dwom tylko plebejuszom uzyskanie kanonji katedralnej.[1] Mimo to zastrzegł jeszcze sam Władysław Jagiełło wielkim przywilejem z r. 1433 wszystkie urzędy i szlacheckie godności katedralne wyłącznie dla szlachty,[2] co też w r. 1484 Kazimierz Jagiellończyk w całości potwierdził.[3] Spowodowany ciągłemi na tem tle waśniami i sporami, podejmowanemi przez pokrzywdzonych w ten sposób plebejuszów, wdał się w tę sprawę Jan Albert, który w r. 1496 przypomniał wprawdzie kapitułom katedralnym obowiązek niedopuszczania plebejuszów do kanonij katedralnych,[4] lecz wkrótce sam cofnął swoje niefortunne rozporządzenie, bo jeszcze w tym samym roku rozszerzył bullę mantuańską papieża Jana XXIII. Powiększył bowiem liczbę kanonij plebejuszowskich przy katedrze krakowskiej w ten sposób, że dodał jeszcze po dwie kanonje dla doktorów teologji i prawa, a jednę kanonję lekarską przy tych katedrach, których bulla mantuańska nie wymieniła.[5] Lecz i teraz nie zapanował spokój. Interpretowanie bulli i rozporządzeń królewskich przy pomocy potężnych panów, fałszywych świadectw i dowodów, zależnie od potrzeby ubiegających się o kanonje, spowodowało króla Aleksandra do ogłoszenia w r. 1505 statutów, które miały sprawie nadawania kanonij nadać formę prawną i w ten sposób zapobiec zgorszeniu. „Statuta“ Aleksandra rozsze-

---

[1] J. Lachs, *Lekarze krakowskiej kapituły katedralnej*. Kraków 1905, str. 11.

[2] A. Lewicki, *Codex epistolaris saeculi decimi quinti*. Tom II. Cracoviae, p. 308.

[3] L. Gąsiorowski, Rozprawa wyświecająca historję zaprowadzenia kanonikatu doktora medycyny przy wszystkich kościołach katedralnych polskich w *Roczniku Tow. Przyj. N. Pozn.* T. I, str. 294.

[4] *Volumina legum*, vol. I, f. 262.

[5] *Ibidem*. f. 263.

rzają pojęcie szlachectwa, żądając od ubiegających się o kanonję nietylko pochodzenia z ojca szlachcica, ale także odpowiedniego szlachcie sposobu życia i zajęcia temu stanowi godnego.[1] I tym jednak statutem sprawy definitywnie nie załatwiono, bo już Zygmunt I czuł się spowodowanym prosić papieża Leona X o pomoc, której mu papież użyczył, ogłaszając w r. 1515 bullę *de recipiendis plebeis ad ecclesias cathedrales ad numerum quattuor.*[2] Bullą tą zmniejszył papież liczbę kanonij plebejuszowskich do czterech i to jedynie kosztem kanonji lekarskiej, co także papież Klemens VII bullą z r. 1525 potwierdził.[3] Ustawą piotrkowską z r. 1538[4] zastrzega znowu Zygmunt I wszystkie beneficja szlachcie, zezwalając na wybór plebejusza jedynie w braku kandydata szlacheckiego, i zwraca się ponownie o pomoc w sprawie nadawania kanonij do stolicy papieskiej, której mu użyczył papież Paweł III w r. 1543 swojem *breve declarans*, uzupełniając niem bullę papieża Leona X i wprowadzając ponownie kanonję lekarską dla plebejusza.[5] Tak mniej więcej przedstawia się, w najkrótszym zarysie, historja kanonikatu lekarskiego aż do połowy XVI wieku, z którą zapoznawszy się, zrozumiemy postępowanie Montana, kiedy się ubiegał o kanonję przy katedrze krakowskiej.

Montan — jak to wyżej wspomniano — był lekarzem i w dodatku pochodzenia plebejuszowskiego; mógł się więc ubiegać o kanonję lekarską w razie jej opróżnienia. Kanonję tę dzierżył naówczas Piotr z Poznania, na którego śmierć czekać Montanowi było za długo, tem bardziej, że mając tak możnego protektora, jakim był Filip Padniewski, mógł uzyskać inną kanonję wcześniej, chociażby nawet i drogą niezwykłą. Z lekarza Montana obudził się pewnego dnia ksiądz Montan. Jakim sposobem się to stało, jest tajemnicą dla wszystkich, oprócz samego Montana a może i biskupa Padniewskiego. Uzyskawszy doktorat teologji, nie potrzebował już Montan dłużej czekać na opróżnienie się kanonji przez śmierć kanonika. Grzeczność tę wyświadczył mu jego opiekun Padniewski,

---

[1] *Volumina legum.* Vol. I. *Statuta ecclesiarum.*

[2] Gąsiorowski, *Historja kanonikatu* itd., str. 299 i 300. — Brzeziński, *O konkordatach Stolicy Apostolskiej z Polską w XVI w.* (*Rozprawy Akademji Um. wydz. hist.-fil.* S. II. T. V, str. 276. Kraków 1894).

[3] Ks. S. Ch., *Medycy kapituły włocławskiej* (*Kwartalnik teologiczny.* T. I).

[4] *Volumina legum,* vol. I, f. 521.

[5] *Vol. leg.,* vol. II, f. 595.

rezygnując w r. 1568 z prebendy Wawrzeńczyce. Kiedy zaś Montan czynił kroki celem jej uzyskania, oświadczyła się wprawdzie za przyczynieniem się Padniewskiego większość kapituły za nim, lecz mała grupka, składająca się z kanoników: Marcina Kromera, Franciszka Krasińskiego, Jana Kłodzińskiego i Jana Radomskiego, zaprotestowała przeciw jego wyborowi jako niezgodnemu z duchem bulli papieża Leona X i z rozporządzeniem króla Jana Alberta. Sprzeczność ta polegała na tem, że kanonja lekarska i plebejuszowskie były obsadzone, doktoratu zaś teologji Montana, jako w dosyć dziwny sposób uzyskanego, prawdopodobnie wogóle nie uznawano. Padniewskiemu jednak nietrudno było przezwyciężyć opozycję, i w połowie r. 1569 mógł już Montan złożyć przepisaną dla kanoników przysięgę.[1] Dostawszy się raz do grona kanoników, umiał ich Montan szybko dla siebie pozyskać, czemu dali wyraz, obdarzając go prowizorją domów kanoników i dochodami z nich płynącymi. Nie koniec jednak na tem, bo obok domów tych nadawano mu także po kolei rozmaite dobra katedralne, jak wieś Wolę Zacharzowską, Pychowice i Wąssów. W gronie kanoników piastował Montan także pewne godności, a mianowicie od r. 1575 obierano go kilkakrotnie prokuratorem dla spraw katedry, za co mu przyznano wynagrodzenie w wysokości 10 grzywien, a w r. 1576. poruczono mu obowiązki *fabricatoris acclesiae cathedralis.*.[2] Montan umarł po krótkiej chorobie w nocy z dnia 19-go na 20-go lutego 1580 r., a kanonicy pochowali jego zwłoki w kaplicy różańcowej kościoła katedralnego obok grobu jego dobrodzieja, biskupa Filipa Padniewskiego.

Egzekutorami swojego testamentu — w którym poczynił zapisy na katedrę krakowską na anniwersarz dla siebie, Piotra z Poznania i Zygmunta Augusta — zamianował Montan archidiakona Stanisława Krasińskiego i kanonika Łukasza Podoskiego.[3]

Tyle o Montanie jako o kanoniku katedralnym.

O jego działalności obywatelskiej nic nie wiemy. Zapiski miejskie krakowskie wspominają o nim jedynie z okazji rozdziału spadku po jego ojcu, którego się Montan, opływający w dochody z tak licznych beneficjów kościelnych, zrzekł na rzecz swoich braci i sióstr.

---

[1] *Acta actorum,* vol. VI, f. 118—120, 131, 142, 147.
[2] *Ibidem,* f. 319, 367, 379, vol. VII, f. 116, 118, 119.
[3] *Ibidem,* vol. VII, f. 162, 163, 174.

Bardzo mało też wiemy o jego działalności lekarskiej Ze swoich wiadomości lekarskich korzystał Montan m. i. jako lekarz biskupa Padniewskiego i — co nas tu dziś przedewszystkiem zajmuje — wieszcza z Czarnolasu, z którym — jak to zobaczymy — łączyła go serdeczna i dozgonna przyjaźń. W jaki sposób do niej doszło i co łączyło tak mało dbałego o dobra ziemskie poetę z tak bardzo dbającym o swą kieszeń lekarzem i kanonikiem?

Wiemy, że Kochanowski wyjechał po raz pierwszy na studja do Włoch, a mianowicie do Padwy, w lecie r. 1552, skąd — jak to wykazuje prof. Kot[1] — w lecie 1555 przybył do Królewca, a uzyskawszy pieniężne poparcie od księcia Alberta pruskiego w wysokości 50 mk. pruskich a pożyczkę w wysokości 70 fl. polskich od stryja swojego Mikołaja, wyprawił się po raz wtóry do Włoch, przedewszystkiem do Padwy, tem bardziej, że chciał tam leczyć chorobę oczu. Na samym początku r. 1557 zmarła jego matka, co spowodowało jego powrót do kraju na krótki czas po to, żeby w r. 1558 zjawić się po raz trzeci we Włoszech. Jak więc widzimy, odbywali Kochanowski i Montan prawie równocześnie swoje studja we Włoszech, lecz nie razem, gdyż — jak wiemy — Montan studjował medycynę w Bolonji, gdzie uzyskał stopień doktora medycyny i gdzie go w księgach wydziału lekarskiego zapisano jako Niemca, co należy może tem tłumaczyć, że pierwotnie stanowili Niemcy i Polacy na niektórych uniwersytetach włoskich jedną wspólną nację. Czy ta nieznaczna odległość była dla nich przeszkodą do utrzymywania dawnych, może jeszcze w Krakowie zadzierzgniętych stosunków, względnie do ich nawiązania — rozstrzygnąć nie umiemy. Pewne jednak jest, że tak w Krakowie, jak i po przeniesieniu się Kochanowskiego do Czarnolasu, łączyła ich ścisła zażyłość. Tę prawdopodobnie zapośredniczyli wspólni ich przyjaciele, jak biskup Padniewski, podkanclerzy Piotr Myszkowski, Andrzej Patrycy Nidecki i kanonik Stanisław Fogelweder. Więcej jednak, aniżeli te domysły, mówią nam o stosunku poety do Montana jego *Fraszki*, ta — rzec można — księga jego żywota, w której nas zapoznaje z wesołemi i przykremi chwilami swojego życia, ze swoimi znajomymi i przyjaciółmi, ze swojemi sympatjami i antypatjami, z tem, co go gniotło i co mu radość w życiu sprawiało.

---

[1] *Jana Kochanowskiego podróże i studja zagraniczne* (*Studja staropolskie. Księga ku czci Aleksandra Brücknera.* Kraków 1928).

W dowcipny, a nie rzadko i satyryczny sposób, wypowiada w nich Kochanowski swoje poglądy na rzeczy, stosunki i osoby, chwaląc lub smagając bez litości, nie licząc się bynajmniej z następstwami. A przykładał do tych *Fraszek* wielką wagę, i włożył w nie dużo ze swego *ja,* wróżąc sobie i opiewanym po nich wielką przyszłość, albowiem wedle niego

Sława z dowcipu sama wiecznie stoi,
Ta gwałtu nie zna, ta się lat nie boi.[1]

We *Fraszkach* swoich Kochanowski przekazał potomności także i swojego przyjaciela, Montana, kreśląc w żywych kolorach jego barwny obraz. Tu się dowiadujemy, kim był Montan i co przyjaciół łączyło. Już wyżej widzieliśmy, jak Kochanowski cenił prawdziwą przyjaźń. Tu dodamy, że wedle niego

. . . . skarbu więtszego
Nad przyjaciela nie masz uprzejmego.
Kto się w taki skarb dobrze zapomoże,
Póki żyw upaść w ubóstwo nie może.[2]

Wesołe to było towarzystwo, ci przyjaciele, których gromadził koło siebie Kochanowski, a do których, obok wyżej wymienionych, należał także i Piotr Royziusz z Hiszpanji pochodzący, zwany dlatego we *Fraszkach* — doktorem Hiszpanem. Nie brakło tam, obok księży i lekarzy, także i kobiet, a wieczorami, nie rzadko i po nocach, składano ofiary Bacchusowi i Wenerze, ułatwiał im zaś Kochanowski to wesołe życie, głosząc zasadę: *carpe diem* następującemi słowy:

Dosyć na rozum człowieczy
Dzień dzisiejszy mieć na pieczy:
Ostatek na Boga wkładaj
A dobrze żyć nie odkładaj.[3]

Jak się zachowywał w tej wesołej spółce nasz Montan? By na to pytanie odpowiedzieć, musimy zaglądnąć znowu do *Fraszek.* Kochanowski nie radzi — co prawda — zbytnio się w nie

---

[1] *Fraszka „Do Paniey“.* Ks. I. Nr. 92.
[2] *O Pijaństwie. Źle dopijać się przyjaciela.*
[3] *Pieśni.* Ks. II. Nr. 14.

zagłębiać, przestrzegając nas z góry, że trud ten będzie bezcelowym, gdyż się z tego labiryntu nie wydostaniemy:

Obrałliby się kiedy kto tak pracowity,
Żeby z was chciał wyczerpać umysł mój zakryty:
Powiedzcie mu, niech próżno nie frasuje głowy,
Bo się w dziwny labirynt i błąd wda takowy,
Skąd żadna Aryadna, żadne kłębki tylne
Wywieść go móc nie będą, tak tam ścieżki mylne.[1]

Na szczęście jednak nie są te „ścieżki“, prowadzące do Montana, tak bardzo „mylne“, jak poeta twierdzi a gdyby niemi nawet były, musielibyśmy, mimo przestrogi Kochanowskiego, z nich korzystać, gdyż one są do dziś dnia prawie że jedynem i najbogatszem źródłem dla bliższego poznania Montana wskazując zarazem, co poetę z lekarzem łączyło.

Montan był lekarzem Kochanowskiego, któremu nietylko udzielał pomocy lekarskiej ale go równocześnie — jak to dawniej często lekarze czynili, — w leki zaopatrywał. Do tego odnoszą się słowa fraszki *Do Montana...*[2] „Jan tobie, Montanie, słojki twe oddawa“. Do niego także odnosi się fraszka *Do doktora,* która wskazuje jak poważnie się zapatrywał Kochanowski na zadanie lekarza. Kiedy się bowiem Montan zwrócił do niego z prośbą o wypożyczenie mu *Fraszek,* doczekał się reprymendy, w której się poeta dziwi żądaniu jego i zwraca mu uwagę na poważne zadanie lekarza. Czyniąc jednak zadość życzeniu swego lekarza, przesyła mu je, lecz żąda ich szybkiego zwrotu, by się nie bawił fraszkami:

Fraszka a doktór — to są dwie rzeczy przeciwne,
Przeto u mnie, doktorze, twe żądanie dziwne,
Że do mnie ślesz po fraszki, tak daleko ktemu;
Ja jednak dosyć czynię rozkazaniu twemu.
Ty strzeż twojej powagi, nie baw się fraszkami,
Ale mi je odeśli prędkiemi nogami.[3]

Wiadomości lekarskie Montana jak niemniej i jego rozum, cenił Kochanowski bardzo wysoko, dając temu swojemu zaufaniu do niego wyraz w następującej fraszce, w której równocześnie podnosi

---

[1] Ks. III. Nr. 29. *Do Fraszek.*
[2] Ks. II. Nr. 98.
[3] *Do doktora.* Ks. III. Nr. 36.

jego zmysł praktyczny, przy pomocy którego umie on sobie dać radę w każdej sytuacji:

Arcydoktorem cię zwać każdy może śmiele,
Bo ty nie tylko umiesz zleczyć niemoc w ciele,
Ale i na dobrą myśl masz fortelów wiele. [1]

Umiał jednak Kochanowski i trzeźwo patrzeć na swojego przyjaciela i nie był ślepym na jego przywary, które mu odważnie wytyka. Do tych należy plotkarstwo. Zdaje się, że co Montan jako lekarz na dworze biskupa Padniewskiego słyszał, to mu donosił, przystrajając prawdopodobnie po swojemu to, co mu tam opowiedziano. Musiało się to wielokrotnie powtarzać, Kochanowski zaś, gdy mu tego już za dużo było, prosił Montana wcale nie dwuznacznie, by zaprzestał plotkowania, twierdząc, że fraszek ma u siebie podostatkiem, zalecając zaś przyjacielowi, by na dworze biskupim „statku" raczej nabrał. [2]

Z tym „statkiem" u Montana, mimo sutanny, szło jakoś ciężko. Montan był, wedle zeznania Kochanowskiego, i do tańca i do różańca, dbając jednak więcej o taniec, aniżeli o różaniec. Wiedząc zaś dobrze, co się godzi a co się księdzu nie godzi, ukrywał swoje stosunki i stosuneczki przed Kochanowskim, którego uwagi one jednak mimo to nie uszły, zdradzało go bowiem piżmo, po którem Kochanowski poznawał przyjaciółki Montana:

Nie trzeba mi się wiele dowiadować,
Kędy ty chodzisz, doktorze, miłować,
Bo która z tobą w wieczór pobłaznuje,
Każda nazajutrz piżmem zalatuje. [3]

A piżmo to Kochanowski zna dobrze, bo i jego przecie Montan sam w nie zaopatrywał.

Na jeszcze jedną wadę Montana zwraca uwagę Kochanowski. W bardzo dowcipny sposób wyrzuca mu poeta jego gorączkę w gromadzeniu intratnych beneficjów kościelnych we fraszce zatytułowanej *Do doktora Montana,* w której opowiada o wizycie u swojego lekarza:

---

[1] *Do doktora.* Ks. II. Nr. 84.
[2] *Ibidem.* Ks. II. Nr. 35.
[3] *Ibidem.* Ks. II. Nr. 47.

Pierwszą, wtórą i trzecią, czwartą wieś i piątą,
Szóstą także i siódmą, ósmą i dziewiątą,
Nie wiem, miły doktorze, w której masz krainie,
Jam tylko był w dziesiątej, która przy Lublinie.[1]

Dziesiąta, w której Kochanowski odwiedził przyjaciela, to wieś pod Lublinem, z której dochody czerpał Montan, jako archidiakon lubelski.

Lekarz ten w sutannie lubiany był w kole kanoników, bo (jak pisze ksiądz Płaza w liście do Kromera) „był dobry i potrzebny człowiek". Donosząc zaś o jego śmierci, dodaje przecież, że „przypłacił mięsopustów, których się napijał nad miarę *cum palatino cracoviensi*".[2] Kanonicy jednak katedralni postanowili mimo to uczcić jego pamięć tablicą marmurową, którą uchwalono wmurować w kaplicy różańcowej obok jego grobu.[3] Treść napisu na nagrobku zmarłego Montana daje wyraz sympatji, jaką się zmarły cieszył pośród kolegów.[4]

---

[1] *Do doktora Montana.* Ks. II. Nr. 67.
[2] *Listy do Kromera. Dziennik wileński.* T. V. r. 1817.
[3] *Acta actorum.* Vol. VII, f. 252.
[4] Starowolski, *Monumenta Sarmatiae.* 43.

III

Drugim lekarzem-przyjacielem, któremu Kochanowski swoją muzę poświęcił i który w jego życiu pewną odegrał rolę, jest Stanisław Fogelweder, potomek szlacheckiej rodziny, pochodzącej ze Szwajcarji, która z St. Gallen przeniosła się do Krakowa. Równocześnie z Fogelwederami przybyli do Polski, także z St. Gallen pochodzący a pewnemi węzłami pokrewieństwa z nimi złączeni Wattowie, którzy, podobnie jak tamci, uzyskali z czasem w Krakowie *ius civile* i wybitniejszą tu odegrali rolę. Potomkiem tych Fogelwederów czyli Fogelfederów — jak się oni właściwie nazywali — był Stanisław Fogelweder, który się urodził w r. 1525 w Bobolicach jako syn Andrzeja Fogelwedera i żony jego Anny, córki znanego mieszczanina krakowskiego Jodoka Glacza i jego żony Katarzyny,[1] córki kupca krakowskiego i ławnika najwyższego prawa magdeburskiego na zamku krakowskim, Jana Gliwicza, brata Brygidy, macochy kardynała Hozjusza.

Małżeństwo Fogelwederów miało jeszcze, prócz Stanisława, dwóch synów, t. j. Andrzeja, ławnika na zamku krakowskim, i Piotra, rajcę krakowskiego, tudzież córki Agnieszkę, żonę rajcy krakowskiego Walerjana Pernusza, Zofję żonę lekarza doktora Anselma Eforyna (tego samego, który dedykował teściowi swoje wydanie Erazma *Praecatio dominica ad virginis filium Jesum*), Annę żonę Jana Cezaryna, wójta najwyższego prawa magdeburskiego, Elżbietę żonę rajcy krakowskiego Jerzego Szyllinga, i Helenę.[2] Z braci umarł

---

[1] Fr. Hipler et V. Zakrzewski, *Stanislai Hosii epistolae*. T. II. Praefatio.

[2] *Cons. crac.* Nr. 443 ab a. 1552 ad a. 1556, fol. 454 et Nr. 444 ab a. 1556 ad a. 1561, fol. 972—974.

Piotr (jak się zdaje — zabity) bezdzietnie.[1] Andrzej zaś został ojcem trzech synów i trzech córek, a mianowicie Stanisława, łożnego królewskiego *(cubicularis)*, Andrzeja i Josta. Z córek wyszła Małgorzata zamąż za Jana Wierusz Kowalskiego, Katarzyna za Marcina Trepkę, a Anna za Kaspra Guttetera.[2]

Gdzie Stanisław Fogelweder odbył początkowe studja, tego nie wiemy. Do szkół krakowskich średnich ani wyższych nie uczęszczał. Wotschke podaje, że się już wcześnie kształcił u słynnego humanisty Illisinusa, a w zakresie nauk szkół średnich u Jana Sturma, w Strassburgu, poczem wyjechał do Paryża.[3] Gdzie uzyskał stopień doktora, jakoteż gdzie i kiedy się po raz pierwszy zetknął z Kochanowskim, tego też z pewnością nie wiemy. Wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za Padwą, a potwierdza je najdawniejsza biografja Kochanowskiego nieznanego autora z r. 1612,[4] czemu się żaden zresztą z autorów prócz Przyborowskiego[5] nie sprzeciwia. Wiemy, że Fogelweder przed połową r. 1558 był już w Padwie, gdyż stamtąd przysłał bratu swemu Andrzejowi pełnomocnictwo datowane z 2-go maja tego roku, które mu było potrzebne, gdy bracia i siostry zamierzali sprzedać Erazmowi Czeczotce wspólny grunt przy ulicy św. Anny w Krakowie.[6] W Padwie zastał już prawdopodobnie Kochanowskiego, po raz trzeci tam przebywającego, a ponad wszelką wątpliwość pewne jest, że znalazł od roku już w Padwie przebywającego Andrzeja Patrycego Nideckiego, późniejszego biskupa wendeńskiego, który tam właśnie odbywał swoje studja prawnicze, tudzież Andrzeja Dudycza, późniejszego biskupa w Tina w Dalmacji, następnie w Pięciokościołach na Węgrzech, a ostatecznie — po ożenieniu się z damą dworu królowej Katarzyny, Reginą Straszówną — jednego z głównych propagatorów Arjanizmu,

[1] Ludovicus Boratyński, *J. A. Caligarii nuntii apostolici in Polonia epistolae et acta.* Cracoviae 1915. Nr. 262. (*Monumenta Poloniae vaticana* T. IV).

[2] *Scab. crac.* ab a. 1588 ad a. 1591 fol. 1594, ab a. 1594 ad a. 1596 fol. 170, 360, 361.

[3] Kurdybach Ł.: *Stanisław Fogelweder humanista i dyplomata polski XVI wieku.* (*Prace historyczne wydane ku uczczeniu 50-lecia akademickiego Koła historyków Uniw. J. K. we Lwowie,* Lwów 1929), str. 178—179.

[4] „.....Atque ibi (w Padwie) prima illi (Kochanowski, Robortellus i Manucjusz) cum Joanne Samoscio, Andrea Patrico, *Stanislao Fogelwedrio*, Luca Gornicio, viris eruditis contracta amicitia..."

[5] *Wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego.* Poznań, 1857.

[6] *Cons. crac.* Nr. 444 ab a. 1556 ad a. 1561, fol. 972—974.

wreszcie Jana Januszowskiego, przyjaciela Kochanowskiego i wydawcę jego pism pośmiertnych. Koło to powiększyło się zczasem, gdy do niego przystąpili: filolog Karol Sygonjusz, profesor naprzód w Wenecji a później w Padwie, i znany wydawca Paweł Manucjusz, syn Aldusa, z którym Fogelweder jeszcze i po wyjeździe z Padwy utrzymywał stosunki. Stosunek z Manucjuszem stał się z czasem bardzo ścisły i serdeczny, a przyczyną jego były zalety Fogelwedera, które Manucjusz wysoko cenił, a w liście do przyjaciela otwarcie im dał wyraz. Zaletami temi były „elegantia ingenii ...in iudicio“, tudzież „humanitas“, zamiłowanie Fogelwedera i zrozumienie, z jakiemi się on oddawał naukom. Miłym mu był Fogelweder jeszcze i z tego powodu, że mu swojemi cennemi zaletami przypominał drugiego im wspólnego przyjaciela, t. j. Nideckiego („...quod in uno te nonnullam Patricii, ...etiam imaginem videor agnoscere...“) [1]

Czy Fogelweder pojechał do Padwy z zamiarem studjowania tam medycyny? Jeżeli tak, to wybrał wcale nieźle. Wszak tam przed zaledwie piętnastu laty poczynił Wezal swe wielkie odkrycia, które zebrał w swoich *De corporis humani fabrica libri septem.* Wszak tam nowe prądy w medycynie zdobywały już supremację nad galenizmem i stamtąd rozchodziły się całe snopy światła, które padając na inne wydziały lekarskie, zmuszały je do rewizji dawnych pojęć o naukach lekarskich. Wcześnie odczuto i zrozumiano znaczenie Padwy pod tym względem w Polsce, skąd wkrótce całe rzesze młodzieży podążyły, łącząc się tam w jedną narodowość, która szybko liczebnie i na powadze urosła, i Padwie kilku rektorów dostarczyła. Tam więc podążył i Fogelweder, gdzie przebywał mniejwięcej aż do połowy roku 1559. Jakich wykładów słuchał czy tu rzeczywiście uzyskał doktorat medycyny, nie wiemy. We wspomnianym roku opuszcza Padwę — którą już poprzednio Kochanowski opuścił, udając się do Francji — lecz już z tytułem doktora filozofji i medycyny,[2] i wybiera się w drogę powrotną do Polski. Podróż tę odbył — jak to Nidecki wspomina [3] — w jego

---

[1] *Epistolarum Pauli Manutii libri XII.* Coloniae *MDCVI.* p. 259—260

[2] St. Windakiewicz powołując się na księgi ławnicze krakowskie twierdzi, że Fogelweder studjował w Padwie prawo, skąd wrócił doktorem praw (*Życie dworskie Kochanowskiego,* Kraków, 1866, str. 36).

[3] M. Tullii Ciceronis, *Fragmentorum tomi IV. cum Andreae Patricii Striceconis adnotationibus.* Venetiis *MDLXV.* Adnot. praefatio.

i Dudycza towarzystwie, zaczepiając o Wenecję, gdzie chciał odwiedzić Karola Sigonjusza, naonczas już profesora w mieście Św. Marka. Przed ostatecznym wyjazdem Fogelwedera z Padwy miała go spotkać wielka przykrość, która spowodowała Kochanowskiego do napisania pięknego i bardzo wzruszającego łacińskiego *Epitaphium* na śmierć młodego, pełnego życia i uroku dziewczęcia, nazwanego przez poetę Doraliką, a zmarłego w czasie nieobecności jego kochanka, a może i narzeczonego. Tym narzeczonym, nazwanym przez Kochanowskiego Avipratem, miał być nie kto inny, jak Fogelweder,[1] którego Kochanowski, współczując z nim, opłakuje między innemi i z tego powodu, że błąkając się po świecie, nie przeczuwa, jak wielkie nieszczęście go spotkało w czasie jego nieobecności („Et tu quo lentus in orbe erres, incertum est, nec dum tua vulnera infelix"). Kochanowski życzyłby sobie w tej chwili obecności przyjaciela w kraju, lecz napróżno błaga o to nie dających posłuchu jego modłom bogów („Qui si nunc adsis, sed ego Diis supplico surdis").

Na tem pełnem uczucia *epitaphium* polegając, możemy twierdzić, że stosunek między poetą a lekarzem, prawdopodobnie w Padwie zadzierżgnięty, musiał się już tam rozwinąć i stać się już tam bardzo serdecznym.[2]

Po powrocie do kraju obsypywano Fogelwedera rozmaitemi godnościami i beneficjami kościelnemi. Już w r. 1564 dostał się do kancelarji królewskiej, w której piastował godność sekretarza, poświęcając od tej chwili większą część swojego życia polityce i dyplomacji. Z kościelnych godności przypadło mu najwcześniej probostwo ostrowskie w dekanacie parczowskim, skąd już w r. 1564 informuje listownie kanonika krakowskiego Marcina Kromera o konwencie parczowskim, o senatorach, którzy tam przybyli, o działalności, podstępach i zbrodniach („furta sceleraque") Warszewickiego,

---

[1] Uwagi Józefa Przyborowskiego do *Epitaphium Doralices* w pomnikowem wydaniu dzieł Kochanowskiego, sporządzonem przez Józefa Plenkiewicza. Warszawa, 1884.— St. Tarnowski, *Jan Kochanowski,* Kraków, 1888, str. 424. — St. Windakiewicz, *Jan Kochanowski,* Kraków 1930, str. 89.

[2] St. Windakiewicz twierdzi raz, że „za drugiego pobytu w Padwie kolegował Kochanowski z Fogelwederem" (*Pobyt Kochanowskiego zagranicą. Kraków,* 1886, str. 71), a innym razem, że się Fogelweder zetknął w Krakowie w r. 1563 „prawdopodobnie pierwszy raz z naszym poetą" (*Życie dworskie Kochanowskiego.* Kraków, 1886, str. 36).

który przemawiając tam raczej „vomit ac deblaterat“, jakoteż o wtargnięciu Tatarów do Podola i o okrucieństwach, których się oni tam dopuścili.[1]

Probostwo ostrowskie stanowiło tylko skromny początek, po którym przyszła kolej na niezwykle liczne kanonje: kanonikaty poznański, wileński i płocki, archidiakonat warszawski — (opróżniony w r. 1572 przez podkanclerzego Franciszka Krasińskiego, który wtedy właśnie został biskupem krakowskim), — probostwo w Surażu, w r. 1588 kanonikat katedralny krakowski, (opróżniony przez rezygnację z kanonji i prebendy dojazdowskiej kanonika Adama Pieczychowskiego),[2] wreszcie w r. 1600 probostwo miechowskie po kardynale Batorym.[3] Kanonję dojazdowską uzyskał jednak Fogelweder nie jako lekarz, gdyż ona była przeznaczona jedynie dla szlachty. To też musiał zapewnić naprzód gremjum kanoników o swojem szlacheckiem pochodzeniu, co mu nie przyszło wcale trudno, bo Fogelwederzy to stara szlachta, których przodkom, Janowi i Andrzejowi, nadał dziedziczne szlachectwo niemieckie jeszcze w r. 1430 cesarz Zygmunt, potwierdził później w r. 1574 cesarz Maksymiljan, a z królów polskich Zygmunt August i Zygmunt Waza w latach 1564 i 1589.[4] Stanisławowi Fogelwederowi należało się także szlachectwo po kądzieli, gdyż matka jego, Glacówna z domu, była pochodzenia szlacheckiego. Stosownie do zwyczaju, miał Fogelweder mimo to obowiązek dostarczenia świadków, któryby mogli potwierdzić prawdziwość jego zeznań.

Instrument nadania kanonji katedralnej nie dodaje mu jednak wcale tytułu doktora medycyny *(physicus)*, jak wogóle w aktach kapitulnych nigdy tego tytułu obok nazwiska Fogelwedera nie napotykamy. Dziwnym zbiegiem okoliczności nie korzystał sam Fogelweder z tego tytułu, kładąc podpis swój na aktach lub listach. I rzeczywiście nie mają go za lekarza współcześni mu Stanisław Reszka,[5] ani nuncjusz papieski w Polsce Caligarius,[6] ani późniejsi,

---

[1] Ms. Bibljoteki Jagiellońskiej Nr. 28. I.

[2] *Acta actorum* ab a. 1587 ad a. 1600, vol. VIII, p. 33—39.

[3] *Acta actorum* ab a. 1600, ad a. 1605, vol. IX, p. 18 i. v.

[4] *Relationes castrenses*, vol. 30, a. 1603, p. 286—296 (Archiwum Ziemskie w Krakowie).

[5] J. Czubek, *Stanislai Rescii diarium* (1583—1589), Kraków, 1915 (*Archiwum do dziejów lit. i ośw. w Polsce* T. XV, cz. I).

[6] L. Boratyński, *J. A. Caligarii epistolae ét acta.*

jak Siarczyński,[1] Łętowski,[2] Klementyna z Tańskich Hoffmanowa,[3] lub Kośmiński.[4] Na tych badaczach i na aktach kapitulnych krakowskich polegając, bylibyśmy pochopni uwierzyć, że Fogelweder nie był lekarzem, gdybyśmy nie mieli współczesnych mu kilku świadków. Klasycznego dla tej sprawy świadka znajdujemy w osobie jego serdecznego i zasługującego na pełne zaufanie przyjaciela, Andrzeja Patrycego Nideckiego,[5] który go ma nietylko za filozofa i lekarza, lecz widzi w nim nawet lekarza znakomitego (*philosophus ac medicus excellens*). Lekarzem jest także Fogelweder wedle relacji Filipa Padniewskiego,[6] i wedle pamiętników marszałka sejmowego Świętosława Orzelskiego,[7] gdzie się dowiadujemy, że Fogelweder korzystał ze swoich wiadomości lekarskich w czasie ostatniej choroby Zygmunta Augusta. Także i z aktów poznańskiej kapituły katedralnej wynika, że Fogelweder był lekarzem, skoro go ma za takiego Gąsiorowski,[8] który w tych aktach czynił swoje poszukiwania.

Obok godności kościelnych Fogelweder — jak to powyżej wspomnieliśmy — piastował także i świeckie. Dostawszy się do kancelarji królewskiej, pełnił godność rzeczywistego sekretarza królewskiego (*intimus secretarius*). Na dworze znalazła się wkrótce dawna trójka padewska w komplecie, gdyż obok Fogelwedera i Nideckiego powołał król do swojej kancelarji jeszcze i Kochanowskiego, który z końcem roku 1563 porzucił służbę na dworze wojewody wileńskiego Jana Firleja. Najdłużej jednak w służbie dworskiej wytrzymał dyplomata Fogelweder, a najkrócej nie umiejący karku uginać Kochanowski, gdyż wołał „dochody szczuplejsze“, byle tylko była „myśl bezpieczniejsza i serce wolniejsze“. Jako sekretarz królewski wyjeżdżał często Fogelweder w rozmaitych misjach politycznych do Niemiec, — dokąd go obok Nideckiego

---

[1] *Obraz wieku panowania Zygmunta III.* Lwów, 1828.

[2] *Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich.* T. II. Kraków, 1852.

[3] *Jan Kochanowski.*

[4] *Słownik lekarzów polskich.* Warszawa, 1883.

[5] M. Tulli i Ciceronis, *Fragmenta.* Adnot. praefatio.

[6] X. J. Bukowski, *Dzieje reformacji w Polsce.* T. I. Kraków, 1883, str. 589.

[7] *Bezkrólewia ksiąg ośmioro.* Kraków, 1917.

[8] Rozprawa wyświecająca historję zaprowadzenia kanonikatu doktora medycyny (*Rocznik Tow. Przyj. N. Poznańskiego.* T. I. Poznań, 1860).

wysyłał czasem podkanclerzy Myszkowski,[1] jak np. w r. 1566 i 1592, — i do Hiszpanji. Tam załatwiał między innemi także sprawy królowej (*internuntio della regina di Polonia*)[2] i stamtąd utrzymywał dosyć żywą korespondencję ze Stanisławem Reszką,[3] porozumiewając się za jego pośrednictwem ze swoim mocodawcą.

Po ucieczce Henryka Walezego Fogelweder, — którym kierował Myszkowski — występuje (obok Dudycza) w obronie habsburskiej kandydatury na tron polski. Sądzono, że tron będzie można kupić przedewszystkiem pieniądzmi; podjął się tej przykrej misji Dudycz, pracując nad zrealizowaniem swojego planu przy pomocy Fogelwedera.[4]

Kasy na dworze były puste. Anna Jagiellonka nie zapomniała o spadku po królowej Bonie, lecz sum jej należnych nie mogła wydostać. Najodpowiedniejszym wydawał się jej dla tej sprawy Fogelweder, którego przecie tak dobrze poznała w kancelarji dworskiej. Jego też wysłała do Hiszpanji w r. 1576 na dwór Filipa II, który miał ze swej strony poprzeć w Neapolu pretensje królewnej.

Od Fogelwedera za pośrednictwem Reszki przychodziły dobre wiadomości do kraju. Zdaje się jednak, że to były tylko nic nie znaczące obietnice, a interwencja Filipa II, która rokowała tak świetne widoki, spełzła na niczem. Wtedy zaczął Fogelweder na własną rękę działać i udał się w Neapolu na drogę sądową. Hozjusz dowiedziawszy się o tym kroku, wobec królowej i w liście do Fogelwedera dał wyraz swojemu niezadowoleniu z kroku posła polskiego w Madrycie.[5] W r. 1581 przerywa Fogelweder chwilowo swój pobyt w Hiszpanji, i wyjeżdża znowu w misji dyplomatycznej wysłany przez Batorego zdaje się do Turcji,[6] skąd ponownie wraca

---

[1] List Myszkowskiego do Stanisława Hozjusza z 28-go kwietnia r. 1566 (Archiwum XX. Czartoryskich. Ms. Nr. 1607). W liście tym, w którym Myszkowski narzeka na brak zdolnych ludzi, między innemi pisze: „Prussica negotia Patricio et interdum Fogelvedrio committo sed iis quoque alia committo: vt credibile sit eos singulis fungendis sufficere ita non posse, vti ipsi etiam fortassis cuperent“...

[2] L. Boratyński, *l. c.*

[3] J. Czubek, *l. c.*

[4] Zakrzewski W., *Po ucieczce Henryka*. Kraków, 1878.

[5] Grabowski Ambroży, *Starożytności historyczne polskie*. T. II. Kraków, 1840. Listy Hozjusza do Anny Jagiellonki z 14/IV r. 1576 do królowej z 4/IV r. 1579 i do Fogelwedera z 12/III r. 1579.

[6] Kurdybach, *op. cit.*, str. 195.

do Hiszpanji, której król w r. 1584 nadał mu szlachectwo hiszpańskie.

Po śmierci Batorego pozostawał Fogelweder nadal w służbie jego następcy i został także sekretarzem królowej Anny. W r. 1594 towarzyszy Zygmuntowi III, gdy się ten wraz z dworem udał do Szwecji, celem odbycia koronacji na króla szwedzkiego. Fogelweder brał udział w uroczystościach koronacyjnych, po których towarzyszył królowi w drodze powrotnej do kraju.[1] Kiedy znowu w r. 1598 Zygmunt III, po śmierci swojej żony wyjechał do Szwecji, poruczył opiekę nad małym królewiczem Władysławem Fogelwederowi.[2]

Tak częsty i długi pobyt Fogelwedera zagranicą i wogóle poza Krakowem był przyczyną, że rzadko kiedy brał udział w posiedzeniach kapituły katedralnej. Nie chcąc zaś zaniedbywać spraw kanonji krakowskiej, ustanowił dla nich swoim zastępcą (prokuratorem) Alberta Szydłowskiego.[3] Trudniej było z innemi obowiązkami kościelnemi, które wziął na siebie, a którym z natury rzeczy wobec tylu i od nich tak dalekich zajęć podołać nie mógł. To też narzeka na niego Filip Padniewski już w sprawozdaniu z wizytacji swoje w diecezji krakowskiej w r. 1569 w następujący sposób: „W Ostrowie, miasteczku królewskiem w dekanacie parczowskim jest plebanem Stanisław Fogelweder, doktór fizyk, który nie rezyduje. Wszystko w największem zaniedbaniu. W chrzcielnicy znalazły się robaki“.[4]

Wspomnieliśmy wyżej, że z trzech przyjaciół najdłużej w kancelarji dworskiej utrzymał się Fogelweder, a najkrócej z nich pełnił godność sekretarza królewskiego Kochanowski, który opuścił dwór królewski jeszcze przed 6 października 1571 roku. Takby należało przypuszczać z jedynego zachowanego do dzisiejszego dnia listu poety, wystosowanego pod powyższą datą do Fogelwedera. W liście tym, napisanym po polsku, a wysłanym z Czarnolasu, zwraca się poeta do swojego przyjaciela z prośbą o pośrednictwo w pewnej sprawie, o którą, jak się zdaje, nie ma odwagi sam króla prosić; nie podaje jednak bliżej, o co mu chodziło.

Z treści listu wynika, że już poprzednio poeta zwracał się w tej samej sprawie do Fogelwedera, donosząc mu równocześnie, że jest

---

[1] Zbylitowscy A. i P., *Niektóre poezje.* Kraków, 1860. *Droga do Szwecji,* str. 32 i 57.

[2] Kurdybach, *op. cit.*, str. 199.

[3] *Acta actorum* ab a. 1587 ad a. 1600, vol. VIII, f. 391.

[4] X. J Bukowski, *op. cit.*

zajęty tłumaczeniem psalmów Dawidowych, jakoteż że Fogelweder w odpowiedzi swojej pozwolił sobie udzielić pewnych rad tłumaczowi, odnoszących się do samego tłumaczenia. Rad tych w grzecznej formie — jak to zwykle proszący o coś czynią — Kochanowski nie przyjął, wymawiając się swojem natchnieniem poetyckiem przy pracy i pouczając równocześnie swego przyjaciela, że poeta tłumaczący z obcego języka ma dwojakiego rodzaju trudności do zwalczenia, stojące przed jego oczyma jakby dwie boginie: jedna z nich żąda od niego możliwie dokładnego a równocześnie i wiernego oddania ducha oryginału, gdy druga, t. j. fantazja twórcza, narzuca się prawdziwemu poecie nawet i przy tłumaczeniu obcych utworów. Przechodząc zaś do swojej sprawy, przyznaje Fogelwederowi rację, gdy mu radzi, by sam w swojej sprawie pomówił z królem i postanawia to uczynić w Warszawie, zwłaszcza, „że i sejm podobno nie daleko“ i jego „rzecz snadniejby tam poszła, kiedy będą w kupie“, przyczem liczy na obecność i pomoc Fogelwedera i to tem bardziej, że „Król Jego M. już pozwolić raczył“. List ten jest prawdopodobnie komentarzem do jedenastej elegji księgi trzeciej, poświęconej Fogelwederowi (Stencesilaus) przez znakomitego przyjaciela, w której z tą samą bliżej i tutaj nieokreśloną sprawą do niego się udaje, tłumacząc swoją natarczywość ważnością sprawy, której rozwiązania oczekuje, bo

„Jak młodzian gorejący, gdy zwodnica miła,
Z osłonną przybyć nocą tajnie się zmówiła,
Upornie świecącemu słońcu wciąż złorzeczy,
Sądzi, że ono samo szczęściu jego przeczy,
I już snami się łudzi, gdy południe grzeje
. . . .
Już się i słońce stacza...
A zdrajczyni nie przyszła..
. . . .
Sen na czołach znużonych swe skrzydła roztoczył,
On sam czuwa, nadzieja wierna sny odgania,
Lecz i ona z obawy już bliska skonania“.

Tak samo i on niszczeje, i z tego powodu prosi Fogelwedera, by wybadał króla w jego sprawie:

„Bo nic nie ofiaruje, kto wcześnie odmówi“.[1]

Nie wiedząc, o jaką sprawę chodziło, nie wiemy także, jaki był

---

[1] Elegję powyższą cytujemy w tłumaczeniu Brodzińskiego.

wynik interwencji Fogelwedera. Jeżeli chodziło tu o probostwo poznańskie i zwoleńskie, jak się tego domyśla prof. Windakiewicz, to pośrednictwo Fogelwedera odniosło pełny sukces.

Tymczasem Fogelweder nie zaniedbywał drugiego przyjaciela z kancelarji królewskiej, z którym utrzymywał żywą korespondencję. W listach swoich Nidecki daje wyraz, jak bardzo cenił naszego lekarza, skoro w liście z 12 września 1579, t. j. wtedy, kiedy Fogelweder ubiegał się o probostwo w Surażu, każe mu starać się o kardynalstwo opróżnione przez śmierć Hozjusza.[1] Fogelweder nie brał tej rady na serjo, i wolał się ubiegać raczej o to, co uważał za osiągalne dla siebie przez to, że nie zaniedbywał sprawy surazkiej. I rzeczywiście został w rezultacie proboszczem w Surażu.[2]

Dnia 22 sierpnia 1584 r. spada na Fogelwedera straszny cios. Z Lublina nadchodzą wiadomości, że przyjaciel jego, który go wierszami swojemi uwiecznił, przeżywszy swoją ukochaną Urszulę i pochowawszy drugą córkę Hannę zmarł nagle w drodze do króla, od którego chciał żądać pomszczenia szwagra swojego Podlodowskiego, zamordowanego przez Turków. Fogelwederowi jednak danem było przeżyć i drugiego przyjaciela. W r. 1587 umiera bowiem biskup wendeński Nidecki, od którego doznał tak dużo dowodów pamięci i z którym go łączyła prawdziwa, bo dozgonna, przyjaźń. Dowodów tych nie brakło nawet i w testamencie Nideckiego, bo zapisuje w nim Fogelwederowi „pierszczien, który sobie obieże, a ktemu numisma Cardlis. Granuelae“, i mianuje go jednym z egzekutorów swojego testamentu.[3]

Należałoby jeszcze kilku słowy wspomnieć o beneficjach kościelnych, któremi Fogelwedera jeszcze i pod koniec jego życia tak hojnie obdarzano. W roku 1590 nadała mu kapituła krakowska Wolę Zacharjaszowską i dom kanoników („in platea canonicali iuxta collegium artistarum“), który już w następnym roku zamienił na dom opróżniony przez śmierć kanonika Jana Piotrowskiego. W tym samym roku wyjechał do Warszawy, a w r. 1592 — jak to wyżej wspomniano — do Niemiec. 18 go października 1602 roku brał jeszcze czynny udział w posiedzeniu kapituły katedralnej, a już

[1] K. Morawski, *Andrzej Patrycy Nidecki.* Kraków, 1892, str. 279.

[2] 7-go stycznia 1590 r. staje Fogelweder przed sądem ziemskim w Krakowie jeszcze jako pleban surazki. (Ms. Nr. 684/4 Polskiej Akademji Umiejętności).

[3] K. Morawski, *Nidecki,* str. 371.

4 lutego następnego roku odbyli kanonicy katedralni posiedzenie, poświęcone wyborowi kanonika dla opróżnionej przez śmierć Fogelwedera kanonji dojazdowskiej. Wiedząc zaś, jak szybko po zejściu kanonika schodzili się pozostali kanonicy, by nadać osieroconą kanonję następcy, możemy twierdzić, że na początku roku 1603 przestał już także żyć i trzeci członek słynnej trójki: Kochanowski, Nidecki i Fogelweder, któremu akta kapitulne krakowskie z r. 1602 dodają obok innych tytułów jeszcze tytuł: scholastyka. Kanonję dojazdowską zdobył po nim po dłuższej dopiero walce sekretarz królewski, doktór praw Jakób Łempicki, a dom kanoników („in parte sinistra plateae canonicalis“) nadano Pawłowi Dębskiemu („suffraganeo canonico vicaro“).[1]

Fogelweder jako posiadacz tak wielu i znacznych prebend i bogaty już — jak się zdaje — z domu, zostawił po sobie poważny majątek ruchomy i nieruchomy, który przypadł, stosownie do jego testamentu, przeważnie jego bratankowi po Andrzeju Fogelwederze. Rozdział jednak schedy, mimo testamentu, nie był tak łatwym, gdyż pertraktacje spadkowe przewlekały się aż dc marca r. 1607.[2]

O działalności i wartości lekarskiej Fogelwedera nie wiele wiemy, tem bardziej, że nie pozostawił żadnych na to dowodów. Prawdopodobnie nie była ona wielką, a może nawet i żadną. Liczne urzędy kościelne, które piastował, liczne beneficja, których musiał dozorować, godność sekretarza królewskiego a przedewszystkiem bardzo częste wyjazdy poza Kraków, a szczególnie dłuższy pobyt zagranicą pozwalały mu zapominać o zawodzie lekarskim i przeszkadzały rozwijaniu się praktyki lekarskiej. Na dobitek wszedł także do kapituły katedralnej nie przez uzyskanie kanonji lekarskiej, lecz jedynie kanonji szlacheckiej, nie miał więc bynajmniej obowiązku troszczyć się o zdrowie kanoników, tem bardziej, że obowiązek ten mogli spełniać inni współcześni lekarze katedralni, jak Jan Alantse lub Walenty Fontan. Jednego jednak pacjenta, którym się zaopiekował, znamy. Był nim sam Zygmunt August, dla którego Fogelweder nie był — jak to często na dworach bywało — tytularnym tylko, ale rzeczywistym lekarzem, nie opuszczając go w ostatniej chorobie aż do ostatniego jego tchu, a nawet, jak do-

---

[1] *Acta actorum* ab a. 1600 ad a. 1605, vol. IX f. 222 i. v. 223 et 228 i. v.

[2] *Relationes castr.* vol. 33, a. 1606, f. 975—988, 1922, vol 35, a. 1607, f. 246—252.

nosi Świętosław Orzelski, „gdy król umarł nie było prawie czem ciała jego przykryć, aż biskup krakowski kupił na to pogrzebne płótno, a doktór Fogelweder pierścień z drogim kamieniem i złoty łańcuch z krzyżem włożył na króla“.[1] Co więcej, widząc, jak niecne otoczenie króla — skoro tylko zamknął oczy — grabiło jego nieruchomości, obronił te resztki, które jeszcze pozostały obok klejnotów i ważnych aktów przed ich rozniesieniem, biorąc klucze od szaf do siebie, by je potem oddać królewnie Annie.[2] Anna mu tego nie zapomniała, dając mu później jako królowa dowody łaski i starając się o poprawę materjalną bytu Fogelwedera.[3]

Co łączyło Kochanowskiego z Fogelwederem? O ile rzeczywiście obydwaj poraz pierwszy w Padwie się zetknęli, to najprawdopodobniej zbliżyła ich przynależność do jednej narodowości na uniwersytecie, która tak często wytwarza szczególniej na obczyźnie bardzo ścisłe węzły. Łączyła ich także młodość, bo przecież różnica wieku obydwóch przyjaciół była nieznaczną. Wiemy także, że Kochanowski był człowiekiem towarzyskim i umiał być wesołym, nie przekraczając jednak dopuszczalnej miary, i że umiał to swoje usposobienie przelewać na swoje otoczenie Przyciągnął więc do grona swoich przyjaciół także Fogelwedera, a poznawszy bliżej jego usposobienie, animuje go łacińskim epigramatem, udzielając mu porady, by się nad tem tylko zastanawiał, jakby mógł wedle swojego upodobania ten padoł płaczu przebyć. O czarną śmierć bowiem i o sławę jego pozagrobową będzie się troszczyć jedyna Pijeryda, która nawet wbrew woli Park i z mogiły go wyrwie i w nadziemskie zaniesie przestworza.[4] Zdaje się jednak, że Fogelweder często rady Kochanowskiego bardziej sobie brał do serca, niż tego sobie poeta życzył. Kochanowski zaś, widząc tę przesadę u przyjaciela, umiał mu ją wytknąć, zawsze jednak osładzając pigułkę miłym wierszykiem, by się Fogelweder uwagą nie czuł urażonym:

Kto pija do północy, bracie Stanisławie,
Jeśli jest czas do niego, może się nieprawie

---

[1] J. U. Niemcewicz, *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce.* Lipsk, 1838.

[2] Przezdziecki A., *Jagiellonki polskie.* T. IV. Kraków, 1868. Listy Anny Jagiellonki z 27/IX r. 1572 i z 6/VIII r. 1574.

[3] Tamże. List z 31/I r. 1582.

[4] *Foricoenia sive epigrammatum libellus.* Nr. 79. *Ad Fogelvederum.*

Człowiek pytać; bo by on swój wczas umiłował,
Pewniejby się raniej kładł, ani tak wiłował.[1]

Naturalnie, że taka uwaga ze strony poety nie poróżniła przyjaciół, bo mimo niej odszukiwali się nawzajem, wspólnie jadali i przebywali u siebie. Gdy zaś pewnego razu Kochanowski nie mógł Fogelwedera odszukać, apostrofuje go znowu po przyjacielsku następującym wierszykiem:

Powiedz mi, gdzie się chowasz, bracie Stanisławie,
Bom cię tak długo szukał, ażem ustał prawie.
Jakożeś mię był prosił na obiad do siebie,
Także cię ani widział i jadam bez ciebie.[2]

W wesołem tem kółku dochodziło czasem i do rozpraw nie zawsze licujących z godnością, lecz i w nich umie Kochanowski znaleźć stronę humorystyczną. Kiedy pewien opat, którym prawdopodobnie był Fogelweder, grając w karty z biskupem, schował do ust pieniądze „czyniąc tę postawę", że wszystko przegrał, czyli że nie ma już czem płacić, udziela mu nauczki, z której wynika, że niegodnie postąpił

A płaci kryć? Więc ci też dosiągł pięścią gęby,
Że z niej dudki wypadły. Dziękuj, że nie zęby.[3]

Te drobnostki jednak nie oddaliły od siebie przyjaciół, a zbliżyła ich jeszcze bardziej kancelarja królewska, w której obydwaj przyjaciele pracowali, — a gdy ją Kochanowski opuścił — i interwencja Fogelwedera u Zygmunta Augusta w bliżej nam nieznanej sprawie Kochanowskiego. Interes osobisty jednak nie był nigdy dla Kochanowskiego decydującym. Umiał przecież wystąpić z kancelarji dworskiej, gdy mu dworskie zajęcie przestało odpowiadać, umiał zrezygnować z intratnego probostwa poznańskiego i plebanji zwoleńskiej, a nawet prosząc Fogelwedera o interwencję u króla w swojej sprawie, prosi z pewną dumą; jeżeli mu król ma odmówić, to niechaj to prędko uczyni. Jeżeli więc przyjaciół łączyło coś dozgonnemi węzłami, to przedewszystkiem zbliżone do siebie charaktery, zalety ducha powyżej przez Manucjusza wymienione, jakoteż spryt i rozum Fogelwedera dyplomaty. Zalety te umiał ocenić Kochanowski. Wszakże wyśpiewał w pięknej pieśni:

---

[1] *Fraszki.* Ks. III. Nr. 45. *Do Stanisława.*
[2] *Fraszki.* Ks. III. Nr. 60. *Do Stanisława.*
[3] *Fraszki.* Ks. III. Nr. 15. *Do opata.*

.....chciejmy wziąć przedsię myśli godne siebie,
Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie;
Służmy poczciwej sławie, a jako kto może,
Niech ku pożytkowi dobra wspólnego pomoże.[1]

IV

Koło lekarzy-przyjaciół Kochanowskiego uzupełniał Liguryn, któremu poeta poświęca dziewiątą elegję księgi drugiej. Któż to był ten Liguryn? Loewenfeld,[2] rozbierając Elegje łacińskie Kochanowskiego wspomina tę elegję zaledwie kilku słowy, widząc w niej jedynie satyrę na zmienność kobiet, nie próbując zaś bynajmniej ciekawości naszej w tym kierunku zaspokoić. Wyręczył go prof. Windakiewicz,[3] i w dodatku bardzo trafnie, znalazłszy w aktach uniwersytetu padewskiego medyka Niemca szwajcarskiego, który się podpisywał „Georgius Cellarius ligurinus Helvetus“, a Cellarius to nazwa humanistyczna naonczas tak modna Jerzego Kellera. O tym przyjacielu Kochanowskiego wiemy, że pochodził ze starej szlacheckiej rodziny, oddawna osiadłej w Zurychu, — i do dzisiejszego dnia jeszcze istniejącej — gdzie się urodził w r. 1533 jako syn Beltazara herbu Koziorożec.

Keller był najstarszem z dziesięciorga dzieci swoich rodziców. Po odbyciu początkowych szkół wyjechał do Lozanny, gdzie się uczył języka francuskiego, łacińskiego i greckiego, poczem (prawdopodobnie na początku roku 1551) przeniósł się do Padwy, celem zapoznania się z językiem włoskim i oddania się studjom lekarskim. W rzeczywistości jednak oddawał się tutaj przedewszystkiem studjom filozoficznym, słuchając wykładów Bernarda Tomitana i wczytując się w pisma Arystotelesa i jego komentatorów, Jana Grammaticusa i Aleksandra Afrodyzyjskiego, obok Ammoniusa i Boecjusza. Równocześnie uczęszczał na wykłady anatoma Bernarda Fallopa, a mianowicie na jego prelekcję o kośćcu. Ponieważ jego stosunki majątkowe nie pozwalały mu na dłuższy pobyt w Padwie, przeniósł się w lecie r. 1552 do Bazylei, skąd — otrzymawszy za przyczynieniem się reformatora Bullingera i znakomitego botanika i lekarza Konrada Gesnera, który jego plan nauk ułożył, stypendjum rady miasta Zurychu — wyjechał do Paryża na

---

[1] *Pieśni.* Ks. II. Nr. XIX.
[2] *Johann Kochanowski.* Posen, str. 108.
[3] *Pobyt Kochanowskiego zagranicą,* str. 27.

początku wiosny r. 1553, gdzie słuchał wykładów Jakóba Sylwiusa o Galena *De locis affectis.* W jesieni roku 1555 wrócił Keller ponownie do Padwy, doznał jednak na samym początku przykrego zawodu, nie mogąc się studjom oddawać z powodu panującej w Padwie zarazy, ani też należycie pracować nad tak ważnym przedmiotem, jak anatomja. Było wprawdzie naówczas dwóch równocześnie wykładających anatomów, lecz ponieważ między sobą się posprzeczali, dlatego nie wykładał żaden z nich w półroczu zimowem owego roku. Medycyny wewnętrznej uczył się u Bassiana Landusa. Około r. 1557 został doktorem medycyny. Keller był z powodu swojego wykształcenia filozoficznego i znajomości języków bardzo szanowany i ceniony przez kolegów. Oni go też wybrali w r. 1556 konsyljarzem (*consiliarius*) narodowości niemieckiej na uniwersytecie padewskim, a ostatecznie zastępcą rektora padewskiej szkoły lekarskiej (*rectoris patavini gymnasii medicorum vicarius*). Po ukończeniu studjów lekarskich został jeszcze dłuższy czas w Padwie, oddając się tam pogłębieniu swoich wiadomości. W zimie r. 1559 wyjechał z Padwy już na stały pobyt do miasta rodzinnego.

Takim był w krótkim zarysie bieg studjów Kellera na podstawie jego własnych listów, przechowywanych w liczbie 32 w archiwum miejskiem Zurychu.[1] Listy te pisał Keller — z wyjątkiem tylko jednego — do Rudolfa Gwaltera, naonczas kaznodziei w kościele św. Piotra, powinowatego, doradcy i opiekuna swojego, zwłaszcza po śmierci ojca. Powinowactwo to zaś było tego rodzaju, że żona Gwaltera, pani Reguła Zwingli, była przyrodnią siostrą matki Jerzego Kellera a pasierbicą Ulryka Zwingliego.

W listach swoich wymienia Keller jednego tylko przyjaciela po nazwisku, t. j. Francuza Sanraviusa. Z innych osób, któreby nas dziś zająć mogły, wymienia jedynie rodaka swojego a późniejszego znanego lekarza krakowskiego Antoniego Schneebergera, zięcia doktora Jana Antonina, lekarza królów Zygmunta I i Zygmunta Augusta, a szwagra lekarzy krakowskich Erazma Lipnickiego i Jana Antonina młodszego. Zdaje się, że Keller ze Schneebergerem — (który podobnie jak i on sam studjował naprzód w Bazylei i Montpellier, a później dopiero w Padwie), — nie utrzymywał stosunków przyjacielskich. Wspominając jednak o nim, zwraca uwagę, na jakie

---

[1] Listy te ogłosił — lecz niestety tylko w streszczeniu Dr T. Schiess w *Neujahrsblatt der Stadtbibliothek Zürich auf das Jahr 1906.*

trudności natrafiają uczniowie szkoły w Montpellier na wydziale lekarskim padewskim, gdzie się od nich znacznie więcej żąda aniżeli we Francji, tudzież na rozwiązłe życie, jakie jego kolega z wydziału wiedzie w Padwie. Innych przyjaciół padewskich niestety nie wymienia wyraźnie, jakkolwiek o nich czasem wspomina. O Polakach nie wspomina równie ani słówkiem. Z tego też powodu, chcąc się zastanowić nad stosunkiem Kochanowskiego do jego szwajcarskiego przyjaciela, musimy znowu użyć jako źródła samego poety.

Wiemy, że Keller przyjechał po raz pierwszy do Padwy na początku r. 1551, a w lecie r. 1552 — a więc wtedy, kiedy właśnie Kochanowski zajechał do Padwy — przeniósł się na krótki czas do Bazylei. Zawarcie znajomości między nim a Kochanowskim trudno więc kłaść na ten właśnie czas, natomiast będzie bardziej podobnem do prawdy przypuszczenie, że się obydwaj poznali za czasu drugiego swojego pobytu we Włoszech. Znajomość ta później zamieniła się w przyjaźń, która przynajmniej w czasie pobytu obydwóch młodzieńców w Padwie była prawdopodobnie ściślejszą, skoro się Keller poecie zwierzał ze swoich najintymniejszych spraw, z których się zazwyczaj ludzie zwierzają jedynie osobom ich sercu bliskim. Takby wynikało z elegji łacińskiej, w której Kochanowski dopomaga przyjacielowi opłakiwać stratę ukochanej przez niego kobiety. Kochanowski, bardziej pod tym względem doświadczony aniżeli Keller, współczuł z nim, bo został przecie podobnie jak on opuszczony przez swoją Lidję, która wzgardziła jego miłością, mimo ofiar dla niej poniesionych, i jak on przypuszczał na korzyść innego a może i bogatego młodzieńca. Tą niewierną Lidją Kellera miała być Neera. Obyty w miłostkach Kochanowski, radzi przyjacielowi, by nie ufał zbytnio słodkim słowom kobiet, które natura obdarzyła usposobieniem niestałem:[1]

Instabile ingenium tribuit natura puellis,
Hic neque amor certus, certa neque ira manet.

Z tego powodu radzi mu nie ronić łez, ani nie okazywać bólu, by niewiernej nie sprawiał widoku dla niej może miłego. Pocieszając go tem, co sam z Lidją przeszedł mimo ofiar dla niej poniesionych, każe mu nie tracić nadziei, ufając, że nie darmo obydwaj przyjaciele łzy ronią, bo łaskawy Amor może się nad nimi zlitować i kiedyś jeszcze na szczęśliwą poprowadzić drogę.

[1] *Elegiarum* lib. II. El. Nr. IX.

In melius nostras vertet amor lacrimas.

Pocieszając przyjaciela, nie bardzo jednak wierzy sam poeta swoim słowom, „bo ktokolwiek ufa słowom kobiety, widząc w ich słowach prawdę, szuka iskry w wodzie a rosy w ogniu“.[1] Toteż nie zaniechał mu udzielić przy tej sposobności nauczki na temat wiarołomności kobiecej, bo

.....nie darmo z piórkami bożek malowany,
Ślepo z wiatrem się błąka, wiatrem kołysany,
A każdy coś dziś panem, miejże się na względzie,
Może ta co dziś twoją, jutro moją będzie.[2]

I rzeczywiście rozgoryczony z powodu zawodów miłosnych, których sam doznał, złorzeczy kobietom oszukującym swoich kochanków, a czyni to tak, jak to tylko uczynić potrafi człowiek uniesiony obłudą kochanki z głębi zbolałego i krwią ociekającego serca. Życzy im więc, by były zmuszone spożywać na starość chleb żebraczy, by je choroby jako następstwo ich płochego życia trawiły, by jad zatruwający ich organizm, zniszczywszy ich wnętrzności, wypełzł na powierzchnię ich grzesznego ciała, urągając sztuce lekarskiej tak, by nareszcie po długich dopiero cierpieniach, powoli ginąc, z powierzchni ziemi znikły. Z tych kobiet ma być wyjętą jedna tylko, do której mimo wszystko poeta jeszcze pałał miłością, jego Lidja, jeżeli nie będzie wobec niego niewiernością grzeszyła, a gdyby nawet i grzeszyła, to niechaj jej będzie Amor łaskawy:

Ast a te, o mea lux, sint ea fata procul:
Sint procul; idque adeo, si in me nil tu quoque pecces,
Sive etiam peccas, sit tibi mitis amor.[3]

Jakżeż się potem rozwijała przyjaźń między poetą a Szwajcarem? Żaden z nich nie udziela w tym kierunku jakichkolwiek wskazówek. Prawdopodobnie została zerwana z chwilą rozjechania się przyjaciół. W każdym jednak razie przyjaźni tej zawdzięczamy powyższą elegję.

Czy jednak stosunek ten nie wywarł na poetę jeszcze i w innym kierunku wpływu? Wiemy, że Keller był wnukiem Zwingliego. Chodzi więc o to, czy jako zwolennik reformacji nie wywarł jakiegoś wpływu na zapatrywania religijne Kochanowskiego w duchu dla

---

[1] *Elegiarum* lib. I. El. Nr. X.
[2] Tłumaczenie Brodzińskiego.
[3] *Elegiarum* lib. III. El. Nr. XVII.

Kościoła rzymskiego nieprzychylnym? Dowodów pewnych brak. Do myślenia jednak daje w tym kierunku przyjaźń ta u poety, do którego bliskich przyjaciół należeli między innymi Dudycz i Stanisław Fogelweder, syn Andrzeja wezwanego przed sąd biskupi z powodu tajemnego wyznawania luteranizmu,[1] brat heretyków Andrzeja i Piotra a szwagier Anzelma Ephoryna, tak bardzo krytycznie zapatrującego się na sprawy Kościoła, ten sam wreszcie Fogelweder, o którym Chlebowski[2] pisze, że „jeżeli on sam nie był protestantem, to tylko zapewne dla zachowania probostwa, które chociaż świecki, otrzymał w nagrodę swych zasług na dworze".

Jakiż był dalszy los Liguryna? Po przybyciu do Zurychu został lekarzem miejskim, a później profesorem fizyki i matematyki. O jego działalności lekarskiej nic nie wiemy. Znamy jedynie jednego jego pacjenta, a tym był Bullinger, gdy zachorował w r. 1565 na zarazę, której uległ.

Działalność literacka Kellera była bardzo skromna. Zostawił jedynie dwa dzienniczki. Pierwszym z nich jest łaciński opis podróży do Paryża w r. 1575, którą przedsięwziął jako tłumacz i znawca języka francuskiego wraz z poselstwem wysłanem przez cztery ewangelickie miasta związkowe na dwór króla Henryka III z życzeniami dla króla z okazji jego wstąpienia na tron; poselstwo miało równocześnie prosić króla o przyznanie hugenotom korzystnych warunków pokoju.[3] Drugi dzienniczek to niemiecki opis wycieczki do Strasburga na zabawę ludową, urządzoną w Strasburgu w r. 1576, na którą zaproszono miasto Zurych. Zabawa polegała na strzelaniu z łuku i ze strzelby do mety, i na libacjach, a opis Kellera ma tę zasługę, że dał podnietę do powstania stosunkowo bogatej literatury, zajmującej się tą ludową zabawą *(Hirsebreifahrt)*.[4] Keller umarł w r. 1600.

V

Obok tej nielicznej garstki lekarzy-przyjaciół wymienia Kochanowski, ale tylko okolicznościowo, jednego jeszcze lekarza a zara-

---

[1] X. J. Bukowski, *Dzieje reformacji.* T. II, str. 168.

[2] *Jan Kochanowski w świetle własnych utworów.* Warszawa 1884, str. 138.

[3] Georgius Cellarius Tigurinus: *Itinerarium dominorum legatorum helveticorum ad Henricum III. Galliarum pro impetranda hugenotis pace (Archiv für Schweizerische Geschichte.* Bd. XIV. Zürich, 1864).

[4] *Das Glückhafte Schiff von Zürich* (*Mittheilungen der antiquarischen Geselschaft in Zürich.* Bd. XX. Zürich, 1880).

zem filozofa, mianowicie Jehudę Abarbanela (Abrabanela), znanego pod nazwą Leo Medicus, syna Izaaka. Leo nie był wprawdzie ani przyjacielem, ani znajomym Kochanowskiego, a jeżeli o nim wspominamy, to tylko w zamiarze sprostowania błędu u Loewenfelda. Loewenfeld pisząc o tym lekarzu, pomieszał go z innym autotorem żyjącym później, przypisując dzieło, któremu Jehuda zawdzięczał swój rozgłos pośród współczesnych, a mianowicie owe *Dialoghi di amore* innemu Leonowi, pochodzącemu z Modeny (Leo Mutinensis). W ten sam błąd popadł także Jöcher,[1] na którego się Loewenfeld powołuje, pisząc, że Leo Medicus, Żyd z Modeny albo Mutinensis, napisał *Dialogi de amore in Vinegia 1541,* a innym razem, że Jehuda Abarbanel był młodszym synem Izaaka.

Otóż Leo Mutinensis nie był wcale lekarzem, był rabinem weneckim, poetą hebrajskim i kabalistą, urodził się rzeczywiście w Modenie około roku 1574, a umarł w r. 1654. Natomiast Leo Medicus, syn Abarbanela, urodził się około roku 1460, a w r. 1535 już nie żył. Ten, o którym Kochanowski pisze, był nie młodszym, lecz najstarszym synem Izaaka Abarbanela i rzeczywistym autorem owych *Dialogi III d'amore de maestro Leone Medico, di natione hebreo* dzieła głośnego pośród współczesnych, o którem Włosi wspominali z pewnem zadowoleniem, że ono było w ich właśnie języku napisane. Dzieło to doczekało się licznych wydań. Że je Kochanowski, za młodu tak zmysłowy i kochliwy, znał dokładnie, wynika dowodnie z jego *Wzoru pań mężnych,* w którym czytelnika do owych *Dialoghi* odsyła. Zbadanie wpływu, bezpośredniego i pośredniego, filozofji Leona Żyda na erotyk Kochanowskiego (przynajmniej w młodych jego latach) byłoby zadaniem ponętnem.

---

[1] *Ergänzungsheft zu* Ch. G. Jöchers *Gelehrten-Lexicon.* Leipzig, 1784. T. I i III.